

Opowiadanie M. Strękowskiej-Zaremby Kaczęta, prosięta... konięta?

Olek, Ada i dziadkowie odwiedzili ciocię Anielę. Ciocia mieszka na wsi, daleko od miasta. Ma tam własne gospodarstwo. Olek był kiedyś u cioci i zaprzyjaźnił się ze źrebakiem. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy go ponownie. Ada jechała tam po raz pierwszy. Cieszyła się, że będzie mogła głaskać i karmić zwierzęta, które hoduje ciocia. Kiedy tylko stanęła na podwórku, wykrzyknęła:

– Mogę pogłaskać owieczkę?

Ciocia zatrzymała ją w ostatniej chwili. – Lepiej nie, to baran z twardymi rogami, nie lubi głaskania.

Ada zrobiła krok w tył, ale już po chwili biegła przez podwórko.

– Olek! Ciocia ma łabędzie! – piszczała zachwycona.

– Oj, Ado, Ado, to nie łabędzie! To gęsi!

Olek aż za brzuch się złapał. Gęsi rozbiegły się w cztery strony świata, za to gąsior wyciągnął długą szyję, zasyczał groźnie i złapał dziobem za sznurowadło u buta Ady.

– Ty łobuzie, nie strasz mi gości – skarciła go ciocia. Wzięła Adę za rękę. – Chodźmy do kurnika. Zobaczysz kury i malutkie kurczęta. Jest też gęś z gąsiętami i kaczka z kaczętami. Będiesz mogła je głaskać bez problemów.

Olek skrzywił się. Wolałby od razu pobiec do źrebaka. Dziadek musiał się tego domyślić, bo powiedział:

– Ada pójdzie z ciocią, babcia odpocznie w domu po podróży, a my zajrzemy do stajni. Do koni i źrebaków.

Kiedy po godzinie wszyscy wrócili do domu, dzieci zasypały babcie opowieściami o swoich przygodach.

– Żrebak się do mnie uśmiechnął! Poznał mnie! Pokazał wszystkie zęby w uśmiechu i zawołał „I-haa!”. To na pewno znaczyło „dzień dobry”! – mówił uradowany Olek.

– A mnie pocałowało prosię – chwaliła się Ada.

Ciocia potwierdziła. Gdy Ada pogłaskała wszystkie dwadzieścia kurcząt, dziesięć gąsiąt i pięć kacząt, poszły do chlewni. „Tutaj są świnię z prosiętami”, uprzedziła ją ciocia. Wzięła jedno różowe prosię na ręce i podsunęła Adzie do pogłaskania. Prosię, niewiele myśląc, trąciło Adę noskiem w policzek i chrząknęło. Ada była zachwycona. Potem odwiedziła owce z owieczkami i barankami. Nie odważyła się jednak na ich pogłaskanie, chociaż ciocia zapewniała, że owcze dzieci, nawet te z małymi różkami, nie są groźne. Później, już razem z dziadkiem i Olkiem, poszli do obory, do krów i cieląt. Co się tam wydarzyło, tego dzieci nie opowiedziały. Zdradzę wam w tajemnicy, że jedna z krów pacnęła Adę ogonem w nos.

– Nic nie mówicie o krowach? – zdziwiła się babcia.

– Bo krowie ogony brzydko pachną – wyjaśniła Ada, krzywiąc się przy tym okropnie. – A wiesz, czego się dziś nauczyłam? – pośpiesznie zmieniła temat.

– Posłuchaj: dziecko kury to kurczątko, gęsi – gąsiątko, kaczki – kaczątko, świnki – prosiątko, konia – koniątko, a krowy – krowiątko – wyliczyła.

Ciekawe, dlaczego ciocia, dziadkowie i Olek śmiali się długo i głośno.